

Wpisowe do Towarz. (jednorazowe) 4 korony.

Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ŁOWIEC

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Adres i bliższe wskazówki — patrz okładka inseratowa „Łowca".

Odezwa.

Wobec sprawozdania komisji rewizyjnej, że dotychczas zaledwie jedna trzecia część liczby członków Gal. Towarzystwa łowieckiego uiściła wkładki za r. 1910, i że w znacznej sumie zalegają także wkładki za lata poprzednie — Prezydjum Towarzystwa znalazło się w konieczności ponowienia swojego apelu w tej sprawie, zamieszczonego w 24. numerze „Łowca" z r. 1909 i z pełnym naciskiem wezwać musi Szanownych Członków, którzy uiszczenia wkładek zaniedbali, aby raczyli je nadesłać za pośrednictwem przekazów pocztowych najpóźniej w terminie ostatnich dni miesiąca marca.

Sposób uiszczania wkładek przekazami dotyczy Szanownych dłużników zarówno zamiejscowych, jak też i zamieszkałych we Lwowie, ściąganie bowiem wkładek za pośrednictwem kursora okazało się z wielu względów rzeczą niepraktyczną i kosztowną.

Prezydjum Towarzystwa.

I. Międzynarodowa wystawa łowiecka w Wiedniu i nasz w niej udział.

W Praterze, w stronie zachodniej od Rotundy, a na lewo od głównej alei, stanęło całe miasteczko, a raczej, rzecby można, jakaś bogata i fantastyczna osada kąpielowa, pełna wil, pałacyków i kiosków, w najrozmaitszym budowanych stylu, począwszy od starego gotyku, renesansu i baroka, a skończywszy na najskrajniejszej i ostatniej mody secesyi.

Oko widza, błądząc po tym chaosie najrozmaitszych budowli, zatrzymuje się chwilę na najwspanialszych, budzących podziw rozmiarem i okazałością, na innych, skromnych, lecz pięknych i dobrego smaku budowniczego dowodzącej struktury — na innych wreszcie, robiących ujemne wrażenie na widzu ciężkością swą i złym stylem!

Za jeden z tych ostatnich uważam nasz „Reichshaus", czyli budynek reprezentacyjny austryackich krajów koronnych, budynek więc, w którym mieścić się będzie i Galicja. Zresztą może to moje osobiste wrażenie.

Zacznijmy zatem od początku i przyjrzyjmy się wystawie według jakiegoś planu.

Wychodząc od Rotundy, która pomieści w swych olbrzymich halach dział przemysłowy wystawy i udając się przed jej zachodni portal, widzimy ulicę, pełną budowli z obu jej stron. Od strony portalu zamyka ją, stojąc do niej frontem, a oparty prawie o Rotundę poważny gmach ministerstwa robót publicznych i instytucja „ruchu obcych" (Fremdenverkehr), mieszcząca w sobie urządzenia pocztowe, telegraficzne i telefoniczne.

Widzowi, idącemu ulicą w głąb przestrzeni wystawowej, rzuca się najpierw w oczy piękny pawilon dolno-austryjackiego Związku przemysłowego, prawie zaś naprzeciw niego dostrzega oko ciężki, niesmaczny i jak na reprezentacyjny dość skromny, ale olbrzymi „Reichshaus".

Opis jego wewnętrzny podam poniżej, tymczasem zaprowadzę czytelnika dalej ulicą ku obszernej sadzawce, wkoło której rozsiadły się wieńcem najwspanialsze budowle wystawowe. Idąc od lewej ku prawej wokoło sadzawki, widzimy najpierw wspaniały pawilon Rzeszy niemieckiej z olbrzymim złoconym jeleniem na dachu, będący reprodukcją jednego z zamków myśliwskich ces. Wilhelma.

Koło niego stoi malutki, skromny, lecz w nader smacznym i oryginalnym stylu skandynawskim zbudowany pawilonik królestwa Norwegji.

Dalej widzimy wielki, w stylu zamków myśliwskich zbudowany pawilon krajów korony św. Szczepana, dalej przechodzimy około pawilonu miasta Wiednia w stylu spokojnej secessji, aż wreszcie, okrążając sadzawkę, dochodzimy do wspaniałego pawilonu cesarskiego, stojącego na wzgórzu, oblanem wkoło wodą, a będącego widomą reprodukcją tak co do wielkości i stylu, jak i wewnętrznego urządzenia zamku w Mürzstegg.

Tam cesarz Franciszek Józef I. wystawi swoje łowieckie trofea.

Pod zamkiem Mürzstegg stoi jeden z najpiękniejszych i najoryginalniejszych pawilonów, z bogatą w środku, obfitującą w motywy swojskie ornamentyką. Jestto pawilon „nowo nabytych prowincji" monarchji Habsburgów — Bośni i Hercogowiny.

Tak obszedłszy sadzawkę wkoło, stajemy znów przed naszym „Reichshausem". Tym razem wprowadzę czytelnika do środka.

Na widok przedsionka i wspaniale udekorowanej sali tronowej, ciemno-zielonej, zdobnej złotymi herbami Habsburgów, sali, w której cesarz otworzy wystawę, a zarazem mieszczącej dział wystawowy Austrji dolnej, mija prędko złe wrażenie, z jakiem się wchodzi do ciężkiego budynku.

Widzimy tu nietylko wspaniałość, ale i dobry smak w urządzeniu.

Na prawo od sali tronowej mamy naszą wielką salę galicyjską.

Naturalnie, że wobec wspaniałego urządzenia sali tronowej i innych sal krajów koronnych, dającego im cechę wprost reprezentacyjną, sala nasza nie mogła pozostać w tyle.

Według projektu p. Rejchana, prezesa Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, sala, mieszcząca dział galicyjski, otrzyma ornamentację w stylu włoskim, będącą naśladowaniem dziedzińca zamkowego na Wawelu. Ściany otrzymają więc pół-wypukłe, okrągłe pilastry, na górze fryz, a nad drzwiami subraporty. Całość będzie ładną i nie banalną.

Za salą galicyjską znajduje się mała salka Bukowiny, zdobna ładną rzeźbioną boiserją.

Innych sal opisywać nie będę; są one dopiero w toku przeobrażenia się w coś konkretnego tak co do stylu, jak i ornamentyki ścian.

Co do innych budowli wystawowych, to jest ich cały legion. Trudno je opisywać. Oryginalną jest tak zwana „ulica spożywcza" (Ernährungsavenue), pełna kiosków z kawiarniami, cukierniami, restauracjami, piwiarniami etc.

Poniżej podaję wykaz wystawców galicyjskich i pobieżnie zebranych zgłaszanych przez nich trofeów. PP.:

Gustaw Müller, kolekcja sarnich parostków (trzykrotnie odznaczona).

Adam Fedorowicz, 12 wieńców jelenich (11 do zawieszenia, 1 do postawienia).

Baron Hugo Wattmann, około 20 par rogów sarnich.

Dr. Artur Krieser, 12 par wieńców jelenich.

Jan Jędrzejowicz, 1 para rogów jelenich, 1 para rożków sarnich, 1 orzeł przedni, 1 bocian, 1 wrona biała.

Eksc. Stanisław hr. Stadnicki, 1 para rogów jelenich, 3 głowy dzicze, 150 rogów sarnich.

Adolf br. Brunicki, kły i rogi.

Władysław Długosz, 2 niedźwiedzie, 1 głowa dzika, 1 głowa jelenia, 1 para rogów jelenich, 2 głuszce.

Franciszek Tschapek, 2 pary rogów sarnich.

Baron Groedel, Dobra Skole, grupa wypchanych walczących jeleni, 12 par wieńców jelenich, 6 par zrzutów.

Mozler, nadleśniczy, cały słynny swój zbiór, złożony z kilku wypchanych odyńców i jeleni, i z kilkudziesięciu jelenich wieńców.

Bronisław Kwaśniewski, Ustjanowa, biały lis (wypchany).

Stanisław Kumor, Wistowa, 1 para rożków sarnich.

Dr. Tadeusz Sołowij, Lwów, wieniec jeleni.

Stan. hr. Dzieduszycki, Lwów, 5—7 żbików.

Karol Scherautz, 12 par rożków sarnich.

Kazimierz Nowosielecki, Kuźmina, 5 par rożków sarnich.

Hr. Tarnowski, 23 par wieńców jelenich, około 150 par rożków sarnich, 12 tablic z rogami, 25 kłów odyńców, kilka głuszców.

Ks. Henryk Liechtenstein, 9 par rogów jelenich.

Konrad Ungard hr. Weissenwolff, 8 par rogów jelenich.

Oprócz tego mamy zgłoszony olbrzymi zbiór trofeów z Krzeszowic hr. Potockich, z słynnym, znanym nam z wy-

stawy lwowskiej niedźwiedziem, dalej zgłosił jeszcze hr. Juliusz Aleksander Bielski swe trofea, składające się z wieńców jelenich i kłów, Br. Goetz-Okocimski wypchanego odyńca, Eksc. hr. Wodzicki rysia etc.

Firma Dzikowski wystawi w dziale broni myśliwskiej strzelby, Wroński futra. Pan Fromer wystawi swą opatentowaną kolebę myśliwską, dającą się rozbierać i przenosić z miejsca na miejsce. *Albert Mniszek.*



Dzikie strzały.

(Dokończenie).

Znacznie przeszłoby zakres niniejszych uwag, gdybym zaczął się rozwodzić nad specjalnym sposobem nabijania rozmaitych gatunków prochu. Ponieważ jednak wchodzi w grę u nas tylko „Sokół“, a w ostatnich czasach trochę i „Müllerite“, które zresztą tegoż sposobu wymagają, więc pozwolę sobie zrobić kilka uwag w tej kwestji.

Po pierwsze, muszę zupełnie stanowczo odeprzeć twierdzenie, by „Sokół“, strzelany w różnych warunkach, dawał więcej dzikich strzałów, aniżeli prochy zagraniczne, a „Müllerite“ w szczególności.

Jeżeli myśliwi nasi doszli do tego twierdzenia, to tylko z powodu, że używają zagranicznych prochów w specjalnych oryginalnych łuskach, już przynajmniej prochem w fabryce nabijanych.

Te same prochy w naszych łuskach, przez nas nabijanych, dawałyby z pewnością rezultaty gorsze, gdyż są wybredniejsze od rodzimego „Sokoła“.

Przeprowadziłem z tym ostatnim następującą próbę: Strzelałem 100 razy do tarczy 75 ctm. ze strzelby gołębiowej, wagi 3.450 gr., fabryki Christople w Brukseli, o wadze luf 1.630 gr. Kal. 12.

Nabój: połowa były łuski 70 mm. fabryki tow. belgijskiego w Liège, druga połowa łuski „Prima“ Torbeka; oba te gatunki ze spłonką krytym Gevelota.

Prochu „Sokół“ 2,25 gr.; każdy ładunek, uważnie odważony, równomiernie przez lejek wsypany, nie utrząsany, na który przychodzi Field kal. 12, pół calowy Eley, Field kal. 12, wszystkie przybitki przezemnie sortowane. Śrót Nr. 6 angielski 36 gr. = 350 ziarn, na który kładłem kartonik 0,8 mm. i silnie zakręcałem. Przestrzeni do zakręcenia w belgijskich łuskach było 5—6 mm., w rosyjskich 4—8 mm., dowód nierównomierności kalibru.

Sposób ten nabijania daje z tej broni najlepsze rezultaty, z innych strzelam 3 Fieldy i Eleya tłuszczonego, $^{3}/_{8}$ cala.

Rezultat był następujący:

1	strzał —	ziarn	165	= 45%
2	„	„	180	= $51^{1}/_{2}$%
4	„	„	200	= 57%
2	„	„	270	= 77%

Reszta strzałów dała niewielkie uchylenie od 230, tak, że przeciętna wypadła 235 ziarn = 68 proc.

Dzikim można nazwać jeden, najwyżej 3 strzały, ale nie należy zapominać, że i one zupełnie wystarczały do zabicia zwierza na tę metę i że większość cylindrów do tej normy nie dochodzi.

Próby, robione przez stację doświadczalną gazety „Field“, pod Londynem, przez stację w Halensee dla prochów angielskich, niemieckich i belgijskich, wykazały wahania takież lub większe, dla prochów francuskich nawet znacznie większe.

Próbowałem ułatwić sobie proces nabijania „Sokołem“, kładąc pod Field'a na proch kawałek waty 1 cm. długi, podobny do tego, jakiego się używa do opatrywania okien w zimie, tylko bez powłoki klejowej, aby urównomiernić ściśnięcie prochu i uniemożliwić zduszenie Rezultat strzału doskonały, wata prawie bez śladu spalona. dzikich strzałów nie zauważyłem, prawdopodobnie jednak dlatego tylko, że dałem tylko 12 próbnych strzałów. W praktyce systemu tego zaprzestałem jednak używać, przekładając uważne dosuwanie przybitek.

Przytoczone doświadczenie wskazuje, że i „Sokół“ odpowiednio nabity, daje rezultaty pod względem równomierności, nie ustępujące żadnemu zagranicznemu prochowi, a pod względem gęstości i ostrości też nie pozostawia nic do życzenia.

Pod względem jedynie szybkości pozostaje w tyle za wieloma prochami i dlatego, mając do wyboru inne, do strzelania gołębi nie używałbym go za granicą. Na naszych stendach i szczególnie na polowaniu, trochę uważnie i starannie nabity, powinien według mnie zadowolnić najbardziej wygórowane wymagania.

Pod względem szybkości i ostrości (dwa pojęcia, które rozróżniać należy), możnaby o nim i prochach wogóle dużo ciekawych szczegółów umieścić, ale przeszłyby one tutaj wytknięty zakres.

Z czynników, które na strzał i jego równomierność wpływają, pozostają jeszcze do wymienienia śrót, końcowa przybitka i zakręcenie.

Śrót twardy ma naturalnie przewagę poważną nad miękkim. Jak pokazują ciekawe doświadczenia, robione w Neumanswalde, a opublikowane w nrze 13. „Schuss und Waffe“ roku zeszłego, to śrót twardy dawał w przecięciu 8 proc. więcej śrótu i znacznie większą równomierność od strzału do strzału, aniżeli śrót miękki, strzelany z tej samej broni i tak samo nabity. Nie należy też przeładowywać strzelby śrótem, bo otrzymuje się nieregularne ciśnienia, a tem samem — dzikie strzały.

Wiele ważniejszą rolę, niż możnaby przypuszczać, odgrywa na równomierność od strzału do strzału przybitka końcowa i zakręcenie.

Nr. 14 roku 1908 dopiero co wymienionego pisma „Schuss und Waffe“ podaje wyniki doświadczeń z rozmaitemi przybitkami.

Dowiedziono tam, że im przybitka jest cieńsza i lżejsza, tem jest lepsza. Najwyższe rezultaty osiągnięto przy strzelaniu z przybitką 0,3 mm. grubości. Ponieważ jednak ze względu na nieodporność materjału większości przybitek, zanadto cienka z przybitką mogłaby nie wystarczać dla równego i łatwego odgięcia zakręcenia łuski, przeto stacja doświadczalna w Neumanswalde radzi używać kartonikow 0,6—0,8 grubości.

Kartoniki te dają w porównaniu do zwykle używanych 2 mm., koło 5 proc. więcej śrótu i o wiele większą

równomierność. Przybitki cienkie, wojłokowe, szczególniej tłuszczone, muszą być potępione. Zupełnie zgodnie z powyższemi doświadczeniami postępują wielkie fabryki ładunków, które dostarczają ich na stendy gołębiowe: nie przypominam sobie, abym tam kiedykolwiek widział przybitkę wojłokową, jako zakończenie naboju. Zakończenie jest ostateczną operacją, zakończającą robotę ładunku, jest też bardzo ważną. Wszystkie bez wyjątku prochy mełodymne wymagają równego, silnego zakręcenia 6—8 mm. Jest to najodpowiedniejsza długość łuski, która zostać powinna dla zakręcenia.

Reasumując wszystko dotychczas powiedziane, dochodzimy do wniosku, że chociaż zagadka dzikich strzałów nie jest jeszcze naukowo ostatecznie rozwiązaną, jednak praktycznie dobraniem odpowiedniego sposobu nabijania ładunków, można ją do minimum ograniczyć. Przy postępie fotografii i przy dalszych za jej pomocą doświadczeniach ze strzałem śrótowym, trzeba mieć nadzieję, że kwestja zostanie zupełnie rozwiązana i wyjaśniona. Tymczasem pamiętajmy, że niedokładne mierzenie, a nie strzał dziki, większość najbardziej zagadkowych i nieprawdopodobnych pudeł powoduje.

S. R. R.

WIKTOR STEPHAN

SARNA

(Cervus capreolus).

(Praca nagrodzona na konkursie Warszawskiego oddziału Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa, wydana w broszurce, nakładem „Łowca polskiego“).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Hodowla.

Karmienie sztuczne. — Lizawki. — Wodopoje. — Obliczanie sarn. — Odstrzeliwanie, czyli ustanawianie etatu. — Życie w niewoli. — Sztuczne zaprowadzanie sarn.

Jakkolwiek nie jest to rzeczą konieczną, to jednak dla wiadomości, o ile i jaka zwierzyna do lizawek przychodzi, dobrze jest w promieniu dwułokciowym zebrać darń i ziemię zruszyć w taki sposób, aby tropy były widoczne. W zimie zaś śnieg odgarniać i co pewien czas zacierać. Tam, gdzie po lasach bydło pasają, musi się lizawki, np. w dziesięciołokciowym promieniu na $1\frac{1}{2}$ łokcia wysoko, tak żerdziami ogrodzić, aby ogrodzenie sarnom przystępu nie tamowało, a bydło, żeby się do nich dostać nie mogło.

Minęły te czasy, kiedy las był wyłącznie dla zwierzyny. Dzisiaj jest on głównem źródłem dochodów tak państwa, jak i większych właścicieli; dla finansowowych więc względów każda polanka bywa zalesianą. Szpilkowe drzewostany, jako szybciej i na lichszych gruntach rosnące, opowiadają lepiej czasowi.

Wogóle lasy napiętnowane są obecnie 'sztuką i nie dostarczają zwierzynie tego, co pierwej.

Nie mamy obecnie tych dębów i buków, które zwierzynie w jesieni i zimie wybornego pożywienia dostarczały.

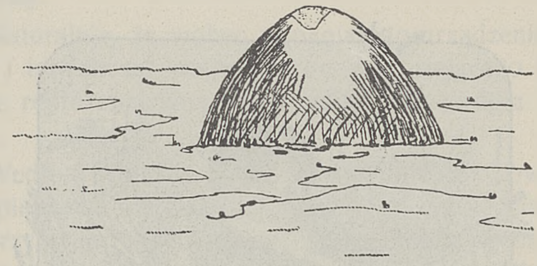


Fig. 8. Lizawka na ziemi.

Na dobitkę, przez wycinanie lasów i obracanie gleby leśnej na grunta orne, zwierzyna ściśnioną została na małej powierzchni, co niepomiernie wpłynęło na degenerację sarn, uwydatniającą się przedewszystkiem w rozwoju rogów. Ponieważ zaś różki rogacza, z powodu swej niezrównanej różnorodności, stanowią przedmiot poszukiwany i ceniony przez amatorów, starano się, aby sztucznym sposobem dostarczyć zwierzynie tego, czego w lesie do wytwarzania tej ozdoby braknie.

Różki pod względem składu chemicznego zawierają 90% fosforanu wapna, nie trudno zatem było odgadnąć, że przydawka tego składnika do karmy braki uzupełni. Ponieważ jednak fosforan wapna jest masą o woni niepociągającej, więc zwierzyna wcaleby go nie przyjmowała, — wymyślił tedy nadleśny Karol Holfeld w Eichwaldzie (Czechy) mieszaninę z fosforanu wapna, kory dębowei, jałowca, anyżu, korzenia fiołkowego, galasówek, makuchów i t. d., która znaną est u myśliwych pod nazwą „proszku dla sarn Holfelda“ (Rehlecke-pulver.)

Proszek Holfelda ma wielu przeciwników. Twierdzą oni, że zwierzyna winna zostać zwierzyną i żadnych chemikalji zadawać jej nie należy, gdyż to nie zgadza się z naturą rzeczy.

Nawet zagorzały austryacki myśliwy, który wiele o zwierzynie pisał, zwierzynę znał i miłował, dziś już nieżyjący Raul Dombrowski, był przeciwny zadawaniu proszku Holfelda.

Ze zdaniem tem nie zgadzam się. Nowsze badania wykazały bowiem, że proszek ten nietylko jest nieszkodliwą, ale owszem smaczną i często bardzo pożyteczną przyprawą karmy.

Proszek Holfelda zapobiega wielu chorobom zwierzyny, a zwłaszcza skutecznym jest przeciw biegunce, na którą delikatna sarna tak często zapada. Jeżeli więc ów proszek zastępuje skutecznie braki, zatem niema powodu, dla któregobyśmy go zadawać nie mieli.

Cena 100 funtów tego proszku wynosi około 15 rubli.

Holfeld liczy na dzień i sztukę 17 gramów proszku, co wynosi w zadawaniu przez czas zimy (od połowy listopada do końca kwietnia) na 167 dni, około 7-iu funtów, wartości 1 rb. 5 kop. Proszek zaleca Holfeld zadawać z grubo mielonym owsem, kukurudzą, grochem i t. p., początkowo w bardzo małych dawkach, które stopniowo w miarę przyzwyczajenia się sarn, wzrość mogą do 17 gramów.

Oprócz proszku samego obmyślił Holfeld także lizawki. Są to gotowe cegiełki z gliny, solj i proszku, które, wstawione w odpowiednie sztależe, wsprost w lesie ustawiane być mogą.

W ostatnich czasach poruszyli Niemcy kwestję, że sarna wody nie pije, i do dziś dnia jest jedna partja, która twierdzi, że sarna nie pije, a druga, że pije. Z własnego doświadczenia wiem, że sarna używa wody i to nietylko do picia, ale nawet do kąpieli, oczywiście tylko w pewnych warunkach, mianowicie, w upały i długotrwałe susze, zresztą bowiem, do zaspokojenia pragnienia, wystarczają jej opady atmosferyczne i rosy. W zimie jednak, jeżeli naturalnych, otwartych źródeł w lasach brakuje, potrzeba się postarać o wodę podtrzymywaną sztucznie w stanie nie zamarzniętym.

W tym celu kopie się dół, $2^1/_2$ łokcia głęboki, 2 łokcie szeroki i 3 do 4 łokci długi. Dół ten w jesieni przygowany, nałożyć w zimie równo naprzemian warstwami końskiego nawozu i liści, a ubiwszy, ile możności silnie, warstwę po warstwie, aż do wierzchu, przykryć czemkolwiek i wyczekać, aż się zagrzeje, co kijem wysondować można; następnie ustawić szczelną skrzynkę, szerokości i długości dołu, którą $^3/_4$ wysokości w dół wpuścić można, a wystające 3 do 4 cale brzegów okryć ziemią i ściółką. Nalana do skrzyni woda, kilka tygodni nie zamarznie.

Zima, a mianowicie każda ponowa, jest odpowiednią porą do oznaczenia stanu sarn co do ilości. W tym celu obchodzi się każdą partję lasu, ograniczoną bądź linjami, bądź dróżkami, i notuje się, ile sztuk weszło, a ile wyszło z danej miejscowości -- różnica cyfr $\pm$ objaśni nas, czy w danej partji sarny się zatrzymały, czy też tylko przeszły. Suma różnic wszystkich, w ten sposób okrążonych partji, da nam obraz stanu sarn.

Różnica tropów na granicach lasu, da nam liczbę zwierzyny przechodniej.

Dla upewnienia się o istotnym stanie, należy za każdą ponową tropienie ponowić, w celu kontroli poprzedniego i ostatecznego oznaczenia stałej ilości sarn. Rozumie się, że do dokładnego tropienia potrzeba dobrej ponowy, a dobra ponowa jest wtenczas, kiedy miękki, obfity śnieg spokojnie po północy na jeden do dwóch cali ziemię pokryje. W lasach, gdzie zadawaną bywa karma, daleko łatwiej i dokładniej ilość i rodzaj sztuk skontrolować można przy jadłach. Jeżeli bowiem karma o jednakowym czasie zadawaną bywa, to i zwierzyna o jednym czasie do jadeł się schodzi.

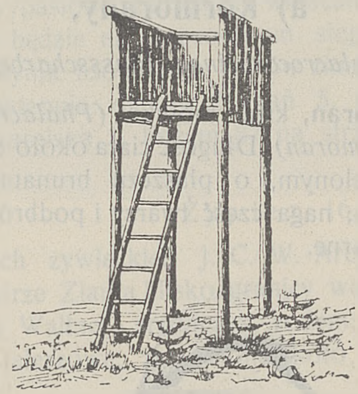
W tym czasie łatwo rogacza już zdaleka po pendzlu i osuszonych rożkach poznać i jest to najlepsza sposobność do obliczenia nietylko ilości sarn, ale i jakości rogaczy, co do rozwoju rogów. Z czego w dalszej konsekwencji łatwiej oznaczyć: jakich, gdzie i ile rogaczy dla pomyślnego rozwoju odstrzelić można. Jeżeli przy podobnych obserwacjach spostrzeże się chore sztuki, które polepszenia nie okazują, to najlepiej je odstrzelić, tylko nie przy jadle, gdyż reszta sarn mogłaby się na dłuższy czas przez ewentualnie pozostałą na ziemi farbę (krew), od jadeł odstręczyć.

Odstrzeliwania kóz nie zaleca się, w racyonalnem jednak gospodarstwie lub w zwierzyńcu, jest rzeczą ze stanowiska hodowli usprawiedliwioną. Gdyby etat odstrzelonych rogaczy w jednym roku został przekroczony, to go w następnych należy odpowiednio zredukować.

Do racjonalnego zaś wykonania polowania, konieczną jest wiadomość, ile, gdzie i jakich co do rodzaju i wieku sarn się znajduje, aby odpowiednio do stanu, etat ułożyć można. Im więcej troski o hodowlę, tem ten etat staje się więcej koniecznym.

O stanie, wieku i rodzaju sarn, najlepiej się przekonać przez pilne obserwacje miejsc, gdzie się paszę zadaje. Do obserwacji biograficznych, jak niemniej do prawidłowego odstrzelenia zwierzyny, najlepiej się nadają czatownie. które Niemcy „Hochstand“ zowią.

Czatowni takich nie należy urządzać na drzewach rosnących, gdyż w czasie nawet niedużego wiatru, rusztowanie skrzypi i może zwierzynę niepokoić, a nawet odstraszyć. Najlepiej więc ustawić rusztowanie w naturalnej lub sztucznej zasłonie na czterech niekorowanych, spodem osmalonych słupach z drabinkowem wejściem (obacz rycinę).



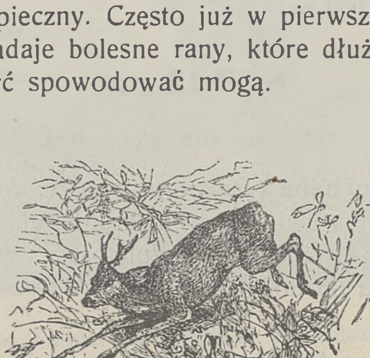
Czatownia.

Co do odstrzelenia, w każdym razie korzystniej będzie mniej odstrzelić, aniżeli za wiele.

Zwyczajnie kilkodniowa sarna, kiedy jeszcze do ucieczki jest mniej zdolna, za lada niebezpieczeństwem przyzaja się i z łatwością ująć się dając, dostaje się do niewoli. W domu przyzwyczaja się do ludzi i otoczenia bardzo łatwo; podane mleko krowie pije bez żadnych trudności. Przysadzona do kozy domowej, ssie bardzo dobrze. Starsza żywi się sianem, owsem, burakami, brukwią, chlebem i t. p. Z napojów woli mleko, niż wodę. W miarę wieku, z nastaniem rui, okazuje sarna niepohamowaną ochotę coraz dalszych wycieczek; jeżeli jest las w pobliżu, dochodzi do lasu i wraca, początkowo tego samego dnia lub za kilka dni; pozostawiona jednak na zupełnej swobodzie, ostatecznie w lesie zostaje.

Jeżeli zaś swoboda jej jest więcej ograniczona, to chowa się sarna przy domu bardzo dobrze nawet przez dłuższe lata i zwykle dopiero przez nieszczęśliwy wypadek życie kończy.

Wychowywać koziołka jest rzeczą mniej przyjemną, bo już w drugiej wiośnie, kiedy pierwsze różki wytarł, staje się nietylko dla dzieci, ale i starszych, mianowicie kobiet, bardzo niebezpieczny. Często już w pierwszym roku ostremi różkami zadaje bolesne rany, które dłuższe cierpienia, a nawet śmierć spowodować mogą. (C. d. n.)



ALBERT MNISZEK.

Przegląd naszych ptaków łownych.

(Ciąg dalszy.)

2. **Rudłonogie.** *) (*Steganopodes, Ruderfüssler*). Cechą drugiego tego rzędu ptaków pływających są palce, wszystkie złączone ze sobą pletwami i naga przestrzeń między dziobem a okiem.

Należą tu dwa rodzaje: kormorany i pelikany, wzięte przez wielu ornitologów w jeden rodzaj: pelikanów. Posiadają one rzeczywiście wiele cech wspólnych w budowie ciała, obyczajowo bardzo jednak od siebie się różnią.

a) Kormorany,

(*Phalacrocoracinae, Flussscharben*).

1. **Kormoran,** kruk morski. *(Phalacrocorax carbo, der gemeine Kormoran)*. Długość ciała około 80 cm. Czarny z połyskiem zielonym, o płaszczu brunatno-bronzowym, dziób czarniawy, naga część twarzy i podbródek pomarańczowy, nogi czarne.



Fig. 35.

Kormoran jest mieszkańcem Europy i Azyi. Trzyma się przeważnie brzegów morskich. W Galicji na stawie Krakowieckim przez szereg lat do niedawna się gnieździł.

2. **Kormoran czubaty** *(Phalacrocorax graculus, die Krähenscharbe)*. Od poprzedniego mniejszy. Długość ciała do 70 ctm. Czarny, z zielono-bronzowym połyskiem, pióra płaszcza czarne, matową obwódką obwiedzione. Dziób czarny z żółtawo rogowym hakiem. W kącie ust wielka plama świetnie żółta. Na głowie u samca czub.

Ptak ten, mieszkaniec północy, jest u nas wielką rzadkością. Żadne muzeum krajowe egzemplarza jego nie posiada. Widywany był na błotach pińskich.

2. **Kormoran mały**. *(Phalacrocorax pygmaeus, die Zwyrgscharbe)*. Najmniejszy z kormoranów. Długość ciała do 50 ctm. Czarny, z czubem, o głowie kawowej, tejże barwy i szyja, płaszczu ciemno-popielatym, dziobie krótszym od głowy, czarnym.

Ojczyzną jego jest wschodnio-południowa Europa i Azja. U nas wielka rzadkość. Muzeum im. Dzieduszyckich posiada jeden okaz, ubity w r. 1851 na Bugu.

b) Pelikany.

(*Pelecaniane, Pelikane*).

1. **Pelikan baba** *(Pelecanus onocrotalus, der gemeine Pelikan)*. Jeden z największych krajowych ptaków. Długość ciała 150 do 160 ctm. Rozpiętość skrzydeł do $2^1/_2$ m. Długość dzioba 35 do 40 ctm.

Blado-różowy, z czarniawemi lotkami, dziób bladożółty z ponsowymi brzegami szczęk, torba, naga skóra na podgardlu i policzkach blado żółta, nogi blado cieliste, tęcze czerwone.

Ptak ten, mieszkaniec brzegów Morza czarnego, kaspijskiego, i środkowej Azji, odbywa częste wycieczki w głąb europejskiego kontynentu i wtedy pojawia się i u nas, szczególnie na Ukrainie, Podolu i w Galicji wschodniej.

2. **Pelikan kędzierżawy** *(Pelecanus crispus, der Krauskopfpelikan)*. Różni się od poprzedniego nieco mniejszym rozmiarem ciała i szczuplejszym dzióbem. Jest biało srebrzysty, z lekkim perłowym odcieniem na płaszczu, którego pióra mają czarną stosinę. Na głowie i bokach szyi tworzą przedłużone pióra rodzaj kędzierżawej grzywy. Spód ciała czysto biały. Ptak ten, z poprzednim współmieszkaniec tych samych okolic, o wiele rzadziej u nas od tamtego spostrzegany.

3. **Pelikan mały** *(Pelecanus minor)* różni się od pelikana baby stosunkowo małym dzióbem i krótkiemi nogami. Jestto gatunek niedawno dopiero wyłączony jako osobny. Taczanowski o nim nie wspomina, a Brehm łączy go z pelikanem babą w jeden gatunek. Katalog muzeum im. Dzieduszyckich podaje go jako osobny gatunek; posiada go muzeum w 4 egzemplarzach.

*) Przez pomyłkę druku podano poprzednio mylnie nazwę 1. rzędu ptaków pływających. Są to *Karbodzióby*, nie Karłodzióby.

BAJKA

Najadłszy się żołędzi stary dzik do syta,
Mówi do młodszej braci: rzecz to wyśmienita,
Zdrowa, smaczna i strawna dla nas ta potrawa,
Jednak teraz, niestety, zachodzi obawa,
Że w przyszłości żołędzi brak będzie w tych stronach,
Musimy w kukurudzy na chłopskich zagonach
Żerować, — zamiast z lasu, żyć będziemy z roli.
Mnie dziś jeszcze brzuch boli od tych „boraboli“ *),
Które zeszłego roku zamarzły na łanach;
Dlatego też z wdzięcznością wspominam o panach,
Którzy, szanując lasy, mają jeszcze dęby.
Dziś, gdzie nogą stąpimy — same tylko zręby.
I dla nas i dla ludzi ciężkie teraz czasy;
W krzakach się wciąż błąkamy, bo wycięto lasy.
Gdy o nas w Sejmie mowa, posłowie Rusini
Mówią z pogardą nie dziki, ale dyki-swyni.
Bo ryjąc pola chłopów świni obyczajem,
Sami się poniżamy. — Lecz biada z tym krajem,
W którym miasto cienistej nad Dniestrem dąbrowy —
Nagie skały do słońca grzeją łyse głowy,
Szczerząc zęby kamienne, które woda kruszy;
Wiatr potem to rozwiewa, słońce pali, suszy,
Tak że się lasem nigdy „ścianka“ *) nie zieleni.
Miasto grabów i dębów — na kupach kamieni
Będą tylko jaszczurki i żmije się grzały.
Zginiemy wtedy wszyscy. — Niech więc ród nasz cały
Składa roczną daninę z odyńcowej skóry
I niechaj pamiętają również cne samury,
By po parę warchlaków nieść temu w ofierze,
Kto żołędzią nas karmi i kto lasów strzeże.
Bo lepiej z gładkiej lufy ponieść śmierć w dąbrowie,
Niźli z „Schönauera“ ledz w przydrożnym rowie,

*) Borabolami nazywają w tych stronach ziemniaki.

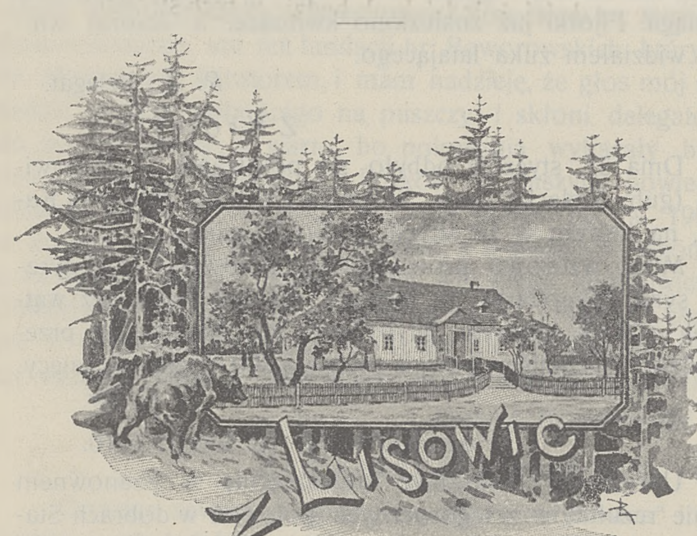
**) Ściankami nazywają nad Dniestrem strome brzegi, które wznoszą się do 200 metrów nad zwierciadłem wody; były one niegdyś bez wyjątku porosłe dębiną, dziś prawie wszędzie sterczą nagie skały, zrzadka krzakami porosłe.

Z żołądkiem pełnym chłopskiej żółtej kukurydzy.
Nie łudzę się już dzisiaj, jak się łudzą drudzy,
I wiem, że ród nas zginie tak, jak giną lasy.
Strzeż mię Panie, bym dożył, kiedy przyjdą czasy,
Jakie są dziś dla braci, która w chlewach żyje —
I nas to również czeka, że smaczne pomyje
Pić będziemy, by potem w jakim zagajniku
Urządzać polowania, o których wyniku
Do „Łowca“ pisać będą, że dziki „gniazdowe“
Robią na skałkach szkody, — ale że połowę,
Przy pomocy lunety i kuli Dum-Dumy,
Legło z ręki myśliwych.. — Tak to dla czczej fumy
Marnie zejdziem ze świata, gdy lasów nie stanie;
Nie pomoże nam wtedy „Jedno polowanie“.
Więc, by co prędzej skończyć o przyszłość obawy,
Idę tam, gdzie codzienne na nas są obławy.
Padnę — to mniejsza o to — raz śmierć kozie będzie.
Wyjdę cało — to jeszcze będę jadł żołędzie.

Napisał *nie-Odyniec.*



Korespondencje.



W dniach od 16. do 25. lutego b. r. odbyło się tu dziewięciodniowe polowanie, w warunkach nadzwyczaj niepomyślnych. Pomijając trudności w łowach na dziki na czarnej stopie, bez możności tropienia, podczas tej wyjątkowo łagodnej i bezśnieżnej zimy, niepomierne napotykaliśmy trudności w komunikacyi wozami, po rozmokłej, uciążliwej drodze, chcąc się dostać do odległych rewirów górskich.

Mimo te przeciwności ubito 21 dzików, który to wynik, jak gdyby na jesiennem osiągnięty polowaniu, gdyż na czarnej stopie, — nazwać można zupełnie zadowalniającym.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło: narzekamy na tegoroczne polowania, na trudności osaczania dzików z powodu niemożności ich tropienia, lecz w zamian jak wielkie nadzieje zyskujemy na przyszłość!

Jak znaczna w zwierzostanach musi nastąpić poprawa, jak zwierzyna, daleka od wycieńczenia, któremu zwykle w ciężkich naszych zimach podlega, w pełni sił do lęgowego zbliża się okresu!

Już teraz zauważyć się dało, jak zwierz, nietrapiony niezgłębionymi zwykle śniegami, znakomicie się przechował: dziki sadliste, bo mają w bród pożywienia, co sprawiło, że warchlaki tak są już wyrośnięte, że tylko dlatego przelatkami nie zostały nazwane, że kolor rudy, niemowlętom dziczym przynależny, do mianowania ich warchlakami zmuszał; a dalej, jak świetne wieńce w jelenim i sarnim rodzie, przypadną nam w udziale, skoro już dziś u lisowickich, zazwyczaj wątłych rogaczy, spostrzegać się dawały pyszne rogi, jakkolwiek zimowym jeszcze mchem porośnięte; podobnie jelenie nie będą, jak się zdaje, o zbędnem myśleć wzmocnieniu przed porastaniem rogów, lecz niezbiedzone, a wypasione, okryją się wieńcami, po które, zaprawdę, warto będzie na tegorocznem sięgnąć rykowisku.

Ogólny wynik lisowickich łowów zimowych przedstawia się, jak następuje: dzików 21, łań 5, rogaczy 42, lisów 18, sowa uralska 1. Razem 87 na strzałów 170.

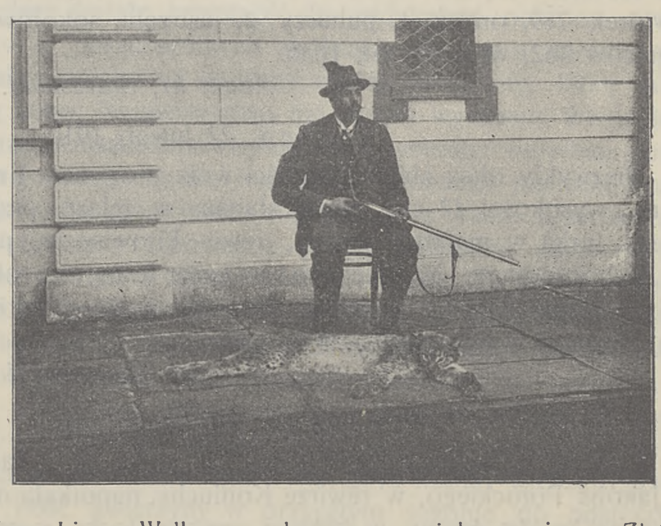
A. K. W.

Żywiec, 16. lutego 1910.

W dobrach żywieckich J. C. W. Arcyksięcia Karola Stefana w rewirze Zlatna blisko granicy węgierskiej, złapał gajowy Lienus Wallner, styryjczyk rodem, olbrzymią rysicę w żelaza talerzowe, zastawione koło zabitego przez nią kozła.

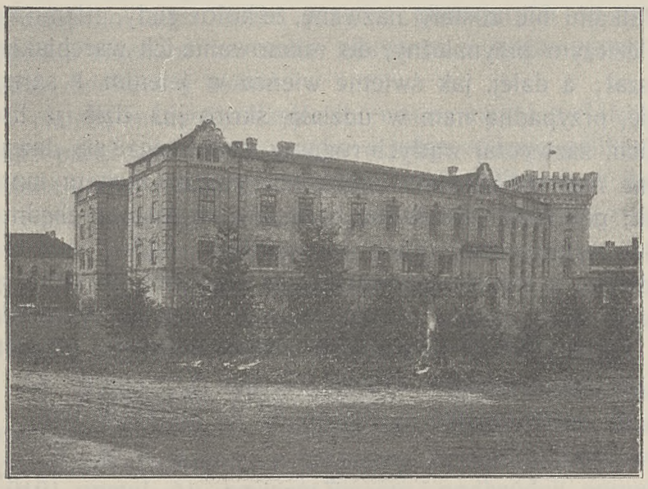
Ślady rabusia zauważył Wallner już w początkach grudnia; szły zawsze od strony Węgier. Po dwóch lub trzech dniach, po zabiciu kilku sarn, wracał ryś do Węgier. Na początku lutego zjawił się ryś znowu — w ośmiu dniach zabił trzy kozły i jedną sarnę — nie licząc ofiar nieznalezionych.

Wallner zastawił początkowo trzy żelaza koło zabitego drugiego z rzędu kozła. Ryś jednak grasował dalej, wcale już nie ruszając niedojedzonych resztek. W piątek 4. lutego znalazł Wallner świeżą ofiarę — olbrzymiego kozła; — od miejsca napadu wlókł ryś swą ofiarę po śniegu blisko 100 kroków i całego zagrzebał w śniegu w młodym zrębie. Koło tegoż kozła zastawił gajowy pięć żelaz; — w nocy zjawił się ryś, okrążył żelaza i kozła — jednak miał się na ostrożności; ślady koło żelaz szły bardzo blisko, prawie w odległości 5 ctm. Przez dwie noce z rzędu ryś się nie zjawił, dopiero w nocy z niedzieli na ponie-



Gajowy Lienus Wallner ze złapanym na żelazo rysiem w Zlatnej dnia 7. lutego 1910.

działek, widocznie głodem zmuszony, począł się dobierać do zakopanego kozła. Podczas tego chwycił się za lewą przednią łapę — wśród walki ze żelazem złapał się i za tylną prawą. Od miejsca katastrofy powlókł się rabuś ze żelazami w pobliski gąszcz, gdzie wyczekiwał zasłużonego końca rozbójniczego życia. Rano Wallner strzałem w łeb położył go trupem — opowiada jednak, iż straszne wra-



Wallner z rysiem na tle danego zamku żywieckiego.

żenie odniósł, patrząc w błyszczące oczy rozwścieczonego zwierza. Złapany okaz okazał się samicą; należy do największych, jakie tutejsi starzy zarządcy lasów pamiętają. Długości 1 metr 20 ctm., wysokości 75 ctm., waży wzwyż 20 kg. — nadzwyczaj stara, co łatwo poznać, gdyż na futrze brakuje czarnych centków, jedynie pięknością odznacza się puszysty spód (podbrzusze). Podczas walki ze żelazem wyłamała sobie wszystkie przednie kły.

Blisko 16 lat rysia w Zlatnie nie ubito — zjawiają się co zimy, ale na dzień, dwa — zato dużo ich grasuje koło Sopotni i Zawoji u stóp Babiej góry, gdzie wyrządzają nieobliczalne szkody w zwierzostanie sarn.

Rudolf Wacek.

Chrzanów, w marcu 1910.

W załączeniu posyłam wykaz ubitej zwierzyny w roku 1909 w powiecie chrzanowskim, zestawiony przez c. k. Starostwo — a mnie przysłany jako delegatowi Tow. Łowieckiego: Jeleni 14, sarn 25, dzik 1, zajęcy 950, królików 472, cietrzewi 12, bażantów 520, kuropatw 760, przepiórek 80, słonek 13, krzyków 71, dzikich gęsi 2, dzikich kaczek 43, lisów 59, kun 8, łasic 245, tchórzów 92, borsuk 1, wiewiórek 789, orłów 4, puhaczy 2, jastrzębi, sokołów i krogulców 362, wron i srok 1636.

Adam hr. Starzeński.

Łysica, 22 lutego 1910.

Niezwykły okaz żbika, długości wraz z ogonem **1 m. 28 cm.,** wysokości 42 cm. został złapany w żelazo przez leśnego Jurka w majątku Łysica, rewir Litowiszcze, powiat Bohorodczany. Nadmieniam, że tenże leśny w roku zeszłym złapał 3 żbiki w żelaza, lecz żaden nie mógł iść w porównanie z tym tegorocznym okazem.

St. Kiełczewski.

Brzeżany, 19. lutego 1910.

Podczas dzisiejszego polowania na dziki, w lasach hr. Jakóba Potockiego, w rewirze Koniuchy, napotkała nagonka na barłóg dziczy, w którym zastano lochę z sześciorgiem 3—4 tygodniowych prosiąt, znajdujących się mimo, zimna w najlepszej kondycyi. Ponieważ locha oprosiła się z końcem stycznia, notuję ten fakt jako curiosum i umieszczam w kronice „Łowca“, również jak i to, że w połowie stycznia b. r. w rewirze Urmań znaleziono już młodego zajączka. Jakkolwiek zima jest łagodna, to w rewirach tych na wyżynie podolskiej leżących jest dużo śniegu i klimat jest ostrzejszy, jak w dołach i nizinach.

H. M.

Bóbrka, 25. lutego 1910.

Niezwykle łagodna zima i łagodne powietrze, obecnie stale panujące, uprawniają do pomyślnych horoskopów na rok bieżący.

Rezultaty polowań kniejowych w tym sezonie były przeważnie słabe, nawet w rewirach troskliwie strzeżonych i pielęgnowanych, — a przyczyny tego szukać należy głównie w tem, że łagodna i mało śnieżna zima zwabiła zające w pola, a niewiele z nich przebywało w lesie. Dużo zajęcy uratowało w ten sposób żywot, za co z pewnością okażą wdzięczność, prezentując myśliwym w jesieni liczną progeniturę.

Stosunkowo najlepsze rezultaty dało polowanie u hr. Stanisława Mycielskiego w Boryniczach dnia 7/XII. 1909, gdzie w 9 strzelb, a na 112 strzałów, padło 7 rogaczy, 1 lis i 56 zajęcy. Śniegu nie było nic — lekki przymrozek.

Niezły rezultat dało także polowanie w Chodorkowcach 26. lutego b. r., gdzie w 6 strzelb zabito 3 lisy, 1 rogacza i 30 zajęcy. Rewir ten był dotąd zaniedbany, a dopiero w przeszłym roku dostał się w ręce grona myśliwych lwowskich i widać już dodatnie skutki.

Obecnie trzeba będzie wkrótce nadsłuchiwać, czy słonki nie zaczną ciągnąć, bo zdaje się wiosna naprawdę nadciąga. Fijołki już znaleziono kwitnące, a wczoraj wieczór widziałem żuka latającego.

R. Ż., delegat.

Z Królestwa.

Dnia 31. stycznia odbyło się polowanie w Bosowicach (gub. Kielecka, pow. Stopnicki) u pana Edwarda Kalinki, na którem w 12 strzelb padło 90 zajęcy.

Mimo wzorowo prowadzonego polowania pod dyrekcją syna gospodarza, p. Jerzego, rezultat byłby bez wątpienia o wiele lepszym, gdyby aura nie stanęła na przeszkodzie. Widzieliśmy pewnie przeszło 300 ruszonych zajęcy.

E. Zw.

Postołówka, 18. lutego 1910.

Upraszamy o łaskawe umieszczenie w Szanownem piśmie rezultatów z tegorocznych polowań w dobrach Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Ubito mianowicie:

W ordynacji chorostkowskiej w dwóch rewirach i bażantarni: 9 rogaczy, 345 zajęcy, 31 lisów, 163 zajęcy.

W dobrach pawłosiowskich — w dwóch rewirach: 6 rogaczy, 185 zajęcy, 3 lisy.

W dobrach magierowskich — w dwóch rewirach: 10 rogaczy, 131 zajęcy, 5 lisów.

Zaznaczyć należy, że w ordynacji chorostkowskiej w 300-morgowym rewirze „Soroka“ padło 190 sztuk zajęcy.

Nadleśnictwo ordynacji chorostkowskiej.

Chlebów, dnia 8. marca 1910.

Zamianowany 23. sierpnia 1909 delegatem gal. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie po pierwszym naszym zjeździe 26. lutego 1910, spełniam pierwszą, najłatwiejszą powinność, t. j. zdaję sprawę z polowań, odbytych w przydzielonych mi rewirach. O Chlebowie już nader łaska-

wie zdał relację del. Bronisław Rozwadowski, w Oknie polowania nie było, w Ostapiu polował nasz starosta p. Bocheński i ubito 47 zajęcy, rogacza i 1 dzika. Pajówka lasu nie ma, w Poznance Gniłej i Poznance Hetmańskiej, również w Zarubińcach, nie polowano. W Zielonej padło dnia 3. stycznia 75 zajęcy; zaznaczam, że tylko pół rewiru przepolowano. Zastrzegając sobie na później dokładne opisanie przydzielonych mi rewirów, korzystam ze sposobności, by podać rezultaty polowań, w których brałem udział, a o których dotąd w „Łowcu“ relacji nie było. Zatem 11. listopada polowaliśmy w 13 strzelb w Dębinie (ordynacja Chorostkowska) u hr. Siemieńskiego; padło 103 bażantów, 64 zajęcy, 1 lis, zatem trzynastka okazała się szczęśliwą liczbą Dnia 5. stycznia w Dębinie ad Grzymałów u hr. Stanisława i Leona Pinińskich w dwanaście strzelb padło 47 zajęcy przy silnej śnieżycy, tak, że w dwóch miotach na sześć branych nagonka nie była w stanie zwierzyny ruszyć. Dnia 10 stycznia w Postołówce (ordynacja chorostkowska) w 10 strzelb padło 9 rogaczy, 83 zajęcy, w przedostatnim miocie skałki nad Zbruczem naliczyłem 65 sarn, co dowodzi niezmiernie troskliwej opieki gospodarza, zważywszy, że trzy lata temu sarny u nas prawie zupełnie wyginęły. Dnia 11. stycznia w Soroce (również ordynacja Chorostków) w 10 strzelb zdobył kochany gospodarz rekord Podola, padło bowiem w 500-morgowym lesie we trzy godziny 185 zajęcy, 3 bażanty i 1 lis, a co najmniej drugie tyle zajęcy uszło w pole. Dnia 22. stycznia w Turówce u delegata Bronisława Rozwadowskiego padło 56 zajęcy; polowaliśmy w 9 strzelb, a były i dziki, ale kule nasze z nimi się rozminęły. Nie chcąc wkraczać w prawa i obowiązki kolegów delegatów, nie podaję rezultatów polowań w Bogdanówce, Orzechowcu i Sorocku u hr. Michała Baworowskiego, ani też fundacji hr. Baworowskich, których hr. Michał jest kuratorem, i mam nadzieję, że głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy i skłoni delegatów do zdania sprawy, a warto, bo polowania wykazały bardzo piękny stan zwierzyny. Dzików w naszym powiecie (Skałat) padło w tym roku znacznie mniej, jak w 1909, w którym ubito i złapano 42 sztuk, a w bieżącym sezonie, o ile się nie mylę, mamy dotąd 15 sztuk, mianowicie: Chlebów 1, Faszczówka 4, Grzymałów 4, Okno 5, Ostapie 1. O słonkach jeszcze nic dotąd nie słychać, ale przy tej wczesnej wiośnie lada dzień spodziewać się ich można.

Ludwik Koziebrodzki.

Zembrzyce, 3. marca 1910.

Czytając zawsze z ogromnem zajęciem „Łowca“ i od wczesnej młodości interesując się szczerze stanem zwierzyny łownej na całym obszarze Galicji, przychodzę do przekonania, że za mało obchodzi nas wszystkich ogólny kontyngent zwierzyny łownej na całym obszarze naszego kraju, jaki powinien być corocznie odstrzelonym lub zaszanowanym. Niewystarczającemi datami do ewentualnego ułożenia co roku preliminarza odstrzelić się mającej zwierzyny są dotychczas w „Łowcu“ pojawiające się sprawozdania ze stanu zwierzyny w poszczególnych okręgach naszego kraju. Sprawozdania te pochodzą przeważnie z tych samych okolic, o innych okolicach mało się bardzo słyszy, a bodaj że największa część okręgów łowieckich jest naszemu ogółowi zupełnie nieznaną. Jest to zdaje się dowodem ogromnego braku organizacji w naszem społeczeństwie Umiemy łączyć się w towarzystwa o bardzo ładnych i pożytecznych celach, umiemy na zgromadzeniach uchwalać statuty i regulaminy dla poszczególnych czynników, mających na celu wywołanie ostatecznie pożądanych, dodatnich rezultatów, umiemy starać się o godności, tytuły i odznaki pionierów poszczególnych idei, ale na tem też wszystko kończymy. Po głośnych zjazdach i posiedzeniach konstytuujących wracamy do domu i nie troszczymy się więcej o byt tego nowego naszego dziecka, sądząc, że nadani mu opiekunowie w formie Wydziału, złożonego z kilku jednostek, będą sami w stanie prowadzić jego rozwój. Zapominamy, że wydział wybraliśmy z pomiędzy siebie i że obiecaliśmy mu już tylko przynajmniej poparcie w najróżnorodniejszych jego czynnościach. Obiecaliśmy mu dostarczanie potrzebnych informacji i ewentualnych wskazówek, potrzebnych do formowania dalszych stopni, po których rozwój naszego Towarzystwa dla własnego naszego dobra postępować może. Tymczasem obietnic tych wszystkich nie dotrzymujemy, a przeto odbieramy opiekunom możność wykształcenia tego dziecka na takiego możnego przodownika, jakimby go na czele naszym postawić chcieli.

Stanowczo niewystarczającą jest ilość i jakość sprawozdań myśliwskich, przesyłanych w ciągu roku do Redakcji „Łowca“, gdyż z tych nawet najmizerniejszego obrazu stosunków łowieckich w poszczególnych okręgach naszego kraju wyrobić sobie nie możemy.

Dlatego pozwalam sobie niniejszem wystąpić z propozycją, która może znajdzie więcej zwolenników i da początek do stworzenia w naszym kraju nowych stosunków łowieckich.

Nadchodzi wiosna, niechaj każdy z nas stara się na swoim terenie zbadać stosunki, jakie wśród zwierzyny w obecnej porze panują i zechce podać swoje spostrzeżenia do wiadomości naszemu ogółowi przez ogłoszenie ich w „Łowcu“. Nadejdzie lato, znówby wartało podzielić się z braćmi obserwacjami, poczynionemi na swoim terenie. W jesieni to samo. Tak każdy byłby do pewnego stopnia w kontakcie z resztą kommilitonów i miałby sam wiadomości, co się w innych okolicach dzieje. Po nadejściu sprawozdań wiosennych możnaby np. na mapie Galicji poznaczać słowami „dobry“, „mierny“, „zły“, stan wylęgu poszczególnych gatunków zwierzyny w poszczególnych okręgach łowieckich. Po nadejściu sprawozdań letnich uzupełniłoby się te notatki i przed nadejściem kampanii jesiennej możnaby wystąpić z formalnemi orzeczeniami, że w tych a tych okolicach w roku bieżącym powinno się zaszanować ten a ten gatunek zwierzyny lub też starać się o znaczne zmniejszenie go. Posiadając taki przegląd całego terenu, objętego naszem Towarzystwem łowieckiem, moglibyśmy śmiało przystąpić do radykalnej ochrony zwierzyny w poszczególnych okolicach zapomocą starania się o zakaz polowania na dany rodzaj zwierzyny, który według ustaw Namiestnictwo ma prawo wydawać. Wtedy też władze, widząc odpowiednie dane, zebrane na silnej podstawie, zupełnieby się inaczej na stosunki łowieckie naszego kraju zapatrywać musiały, a w razie przeciwnym musiałyby się rachować z opinią publiczną, gdyż ewentualne wnioski o zarządzenie przez rok lub dwa zupełnej ochrony pewnego gatunku zwierzyny w danej okolicy, nie byłyby oparte na prywatnem zdaniu jednostek, lecz na podstawie informacji ogółu naszych właścicieli polowań.

Dalej idąc, wykazy na podstawie powyższej propozycji sporządzone, służyć mogą za podstawę do unormowania u nas handlu zwierzyny, gdyż kupcy, wiedząc, gdzie jaka ilość zwierzyny w przyszłym sezonie do odstrzału przyjdzie, mogliby nieraz bardzo korzystne kontrakty nabycia zwierzyny w danej okolicy ofiarować.

W sprawozdaniach z poszczególnych okręgów wartałoby też podawać w przybliżeniu ilość kłusowników, grasujących w danych rewirach, piętnować brak opieki nad zwierzyną, przytaczać ewentualne inne, z ludzkiej nieuczciwości pochodzące przyczyny ujemnych warunków dla rozmnoży poszczególnych rodzaji łownego zwierza. Utworzyłby się z tego dobry materjał dla chętnych do pracy na tem polu przedstawicieli naszego społeczeństwa, mających wpływ u władz wykonawczych. W każdym razie zyskalibyśmy silne podstawy do piętnowania opieszałości władz wykonawczych pod względem wykonywania dotyczących ustaw, a dotąd słusznie spotkać się możemy z zarzutem, że krzyczymy bez przyczyny, bo nie możemy twierdzeń naszych poprzeć odpowiednią ilością dowodów.

Wreszcie po latach wielu, gdy daj Boże stan zwierzyny w Galicji się podniesie, będziemy mogli na podstawie zachowanych zapisków, które zyskają wartość dokumentów historycznych, tyczących się naszego łowiectwa, powiedzieć naszym wnukom: „Idąc za postępem cywilizacji, połączonej z zasadami moralności, doszliśmy do rezultatu, że i zwierz leśny uzyskał u nas prawo do bytu".

Z góry przekonany jestem, że przeciw podanemu przezemnie powyżej planowi podniosą się liczne zarzuty, lecz mimo to żywię nadzieję, że propozycja znajdzie stronników tylu, by tę nową akcję w czyn wprowadzić, a ociągających się później własną siłą ciężkości pociągnąć w tempie przyspieszonem do celu. *Wł. K.*

(Naprowadzone tu przez Szanownego Korespondenta wywody są zupełnie słuszne, ale nie nowe. Trzebaby najpierw znaleźć sposób, zmuszający naszych delegatów do nadsyłania nam korespondencji i sprawozdań łowieckich. Gal. Towarzystwo łowieckie dąży do tego całą siłą.

(Przyp. Red.)

KRONIKA.

Jako najdostojniejszego myśliwego Austrji postanowił austryjacki świat myśliwski uczcić cesarza Franciszka Józefa wystawieniem pomnika w Ischlu. Specjalny Komitet budowy, do którego powołano i naszego prezesa, Eksc. hr. Stanisława Stadnickiego, ogłasza obecnie następującą odezwę, którą zamieszczamy:

Do wszystkich myśliwych Austrji!

Dnia 18. sierpnia 1910 ukończy Najjaśniejszy Pan, Cesarz i Król Franciszek Józef I. 80-ty rok życia.

Głęboko wdzięczni i pełni podziwu spoglądają wszyscy myśliwi Austrji na swego Monarchę, jako Najdostojniejszego Pana łowów, widząc w Nim najszlachetniejszy typ i ideał myśliwego.

Odpowiadając gorącemu życzeniu wszystkich członków zielonej Gildyi, postanowiono uczcić ten uroczysty dzień trwałym pomnikiem, któryby pamięć o nim w odległe poniósł czasy.

Niech więc stanie w Ischlu, gdzie Najjaśniejszy Pan hołduje przed wszystkiem innem szlachetnej rozrywce łowieckiej, w dniu urodzin Jego, pomnik, któryby pokazał światu w pełnym rynsztunku myśliwskim Tego, który jest najwyższym Orędownikiem i Miłośnikiem myśliwstwa w Austrji.

Niech złączy nas i tu zielona wstęga, opasująca wszystkie serca myśliwskie bez względu na rangę, stan i narodowość. Niech zgromadzą się pod tem hasłem, w myśl dewizy naszego Monarchy, a pełni władnącej wszystkimi solidarności łowieckiej, myśliwi z łęków Austrji, z urodzajnych pól Czech, aż po morzem opasane wybrzeże Dalmacyi, od głębokich borów Bukowiny po śnieżne szczyty Tyrolu. Niech każdy dorzuci tu swoją cegiełkę, by wspólnemi siłami, we wdzięcznej czci i miłości wznieść pomnik naszemu Najdostojniejszemu Łowcy — Suwerenowi. Powitamy mile każdy, choćby najmniejszy datek. Niech te dary, płynące od całych rzesz myśliwskich Austrji, złożą się w tym dniu uroczystym na dowód dla naszego Monarchy, jak wdzięczną i pełną głębokiego przywiązania pamięć żywią wszyscy łowcy Austrji bez wyjątku dla swego Pana i Najwyższego Orędownika.

Imię każdego ofiarodawcy, towarzysza z pod znaku św. Huberta, zabłyśnie w księdze pamiątkowej, która zostanie wręczoną Monarsze w dniu odsłonięcia pomnika — jako drobny dowód ogólnej czci, miłości i pamięci.

Ku Wam też wszystkim, wierni Monarsze myśliwi Austrji, idzie pobudka: Przyczyńcie się w swej łowieckiej wierności i łączności do przeprowadzenia dzieła postawienia w Ischlu spiżowego pomnika — jako wyrazu czci, wdzięczności i solidarności łowieckiej dla naszego Łowcy-Zwierzchnika, Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I.

Cześć Hubertowi!

Komitet pomnika.

Państwowy Związek myśliwski. Dnia 22. stycznia br. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Państwowego związku myśliwskiego pod przewodnictwem prezesa barona dr. Karola Chiariego. Reprezentowane były następujące związki: Dolno-austryjacki związek myśliwsko-ochronny, takiż związek styryjski, wschodnio śląski związek myśliwsko-rybacki, zachodnio-śląski myśliwsko-ochronny, morawski, myśliwsko-rybacki dla Salcburga, salcburski klub myśliwski, klub myśliwych w Wiedniu, towarzystwo myśliwskie Favoriten, klub myśliwski Oberhollabrunn, klub myśliwski „Diana". Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału, które stwierdziło, że ministerja uwzględniają życzenia Państwowego Związku myśliwskiego z pełną gotowością.

Wyjmujemy z niego niektóre dane. Dopiero w z. r. udało się po wielkich wysiłkach interesowanych doprowadzić do zgromadzenia się delegatów. Leśniczy p. Dienstuber podkreślił konieczność założenia państwowego związku myśliwskiego. Powołany komitet wykonawczy poczynił wszelkie przygotowania celem ukonstytuowania się Związku, które nastąpiło też w lipcu 1909. Prezydentem Związku wybrano bar. Karola Chiari'ego, wiceprezydentem bar. H. Haerdtla, do Wydziału powołano: Eksc. Korytowskiego, bar. Buschmanna i p. Weisswassera.

Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek zmiany statutu w tym kierunku, aby nietylko związki, ale i stowarzyszenia myśliwskie mogły być członkami Związku państwowego, jakoteż by Wydział tegoż mógł powoływać pojedynczych członków tych stowarzyszeń jako doradców myśliwskich.

P. Malluschka poruszył kwestyę państwowego uregulowania ubezpieczenia myśliwych od wypadku. P. Weisswasser poruszył następujące sprawy: 1. Potrzebę pomieszczania w kalendarzach różnych krajów sentencyj, przedstawiających gospodarza i etyczną wartość polowania. 2. Konieczność pojawienia się dwa razy na miesiąc organu Dolno-austryjackiego Związku myśliwsko-ochronnego.

3. Usiłowania w kierunku obniżenia ceny różnych gatunków prochu. 4. Surową kontrolę, szczególniej na granicach co do handlu jajami wylęgowemi dzikiego ptactwa. 5. Konieczność 20-stokrotnego podwyższenia opłaty za karty myśliwskie dla cudzoziemców. 6. Zasadę, że certyfikat myśliwski personalu ochronnego myśliwstwa ma mieć ważność na cały dotyczący kraj koronny. Przedstawiciel Salcburga p. Mayer, podniósł potrzebę zaostrzenia ustawy co do wydawania pozwoleń na noszenie broni i kart myśliwskich. Leśniczy p. Diensthuber domagał się pomieszczania w prasie komunikatów o działalności Państw. Związku myśliwskiego. Wreszcie baron dr. F. Buschmann dawał obszerne wyjaśnienia co do wystawy myśliwskiej.

Ogólnie zgodzono się na potrzebę zwołania Państwowego dnia myśliwskiego. Leśniczy Diensthuber zachęcał zebranych do utworzenia silnego hufca myśliwskiego, któryby stał na straży sztandaru św. Huberta.

Wykonanie prac około przygotowania Państwowego dnia myśliwskiego, postanowiono poruczyć obszerniejszemu komitetowi; poszczególne związki zamianują do niego swoich delegatów. Na tem zamknął przewodniczący obrady I. Walnego Zgromadzenia Państw. Związku myśliwskiego.

Kącik humorystyczny.

Karnawał „myśliwski“. Bardzo dowcipne zestawienie „karnawałowo-myśliwskie“ daje feljetonista „Słowa Polskiego“, pisząc między innemi:

Kobieta bez karnawału nie da się pomyśleć, bo karnawał jest dla niej głównym sezonem polowania, zdobywa narzeczonego, męża, przyjaciela lub zięcia, stosownie do tego, czy kobieta w danym karnawale jest panną, czy młodą mężatką, czy matką córki na polowaniu. Kalendarz karnawałowo-myśliwski powiada, że w tym czasie „wolno polować na zwierzynę męską wszelkiego gatunku“.

Kobieta, która, jak wiadomo, niebezpieczna jest dla rodu męskiego przez cały rok, w karnawale jest przecież najniebezpieczniejszą, bo posiada tysiąc środków, aby nas położyć. Jako myśliwiec, jest kobieta wprost niezrównana i przechodzi wszystkich myśliwych zawodowych, bo wybornie strzela nawet z takiej broni, której wcale nie ma. A tego przecież nie potrafi najlepszy strzelec. Każdy myśliwy kłamie, ale dopiero po polowaniu, kobieta czyni to już podczas polowania, bo to jest najpewniejsza broń.

Karnawał jest dlatego najstosowniejszym okresem polowania, bo zwierzyna, na którą się poluje, w tym właśnie czasie kompletnie tumanieje, na co składają się różne czynniki.

Dlatego mężczyzna powinien przez cały czas karnawałowy nie wychylać się z domu i czekać cierpliwie na środę popielcową, która rozpoczyna tak konieczny dla nas czas ochrony.



Sprawy Towarzystwa.

Zawdzięczając gorliwości Szanownych delegatów naszych, mianowicie pp. Jana Daukszy, Dra Alfreda Sandera, Romana Żurowskiego, tudzież Członka p. Władysława Gürtlera — wpisali się w poczet członków Gal. Tow. łowieckiego pp.:

Daszewski Bruno
Fedorowicz Aleksander
Gronziewicz Zygmunt
Heinz Mieczysław
Nadachowski Józef
Wartanowicz Eugeniusz
Wex Manasterski Gustaw
Zakliczyński Aleksander
Zerygiewicz Izydor
Zubrzycki Zenon.

Na podstawie uchwały grona delegatów w Skale mianował Wydział Gal. Tow. łowieckiego dodatkowo delegatami w tym powiecie pp. Michała hr. Baworowskiego, Aleksandra Fedorowicza i Stanisława hr. Pinińskiego.

Wydział Towarzystwa.

DROBNE OGŁOSZENIA I INSERATY.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemkiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku krajowego,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy akcye Galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

TEATR

FATA MORGANA

Hotel Belle-Vue ul. Karola Ludwika 27 i ul. Rejtana 6.

W wspaniale odnowionej sali wyposażonej w wszelkie możliwe udogodnienia rzęsiście oświetlonej, odbywają się codziennie od godz. 4. do 10. wieczór przedstawienia obrazowe z dziedziny sztuki, nauki, przemysłu, zdjęć prześlicznych z natury; rzeczy nie tylko rozweselające, ale nadzwyczaj pouczające. — Staraniem dyrekcyi przedsiębiorstwa jest i będzie w przyszłości danie P. T. Publiczności możność zabawienia się po cenie nader niskiej.

Kasa otwarta codziennie od godz. 3·30 zaś przedstawienie rozpoczyna się punktualnie o godz. 4. i trwa pięć do sześciu kwadransy.

Dyrekcya.

Henryk Bogdanowicz

C. k. uprzyw.

FABRYKA KLOZETÓW

założona w r. 1885.

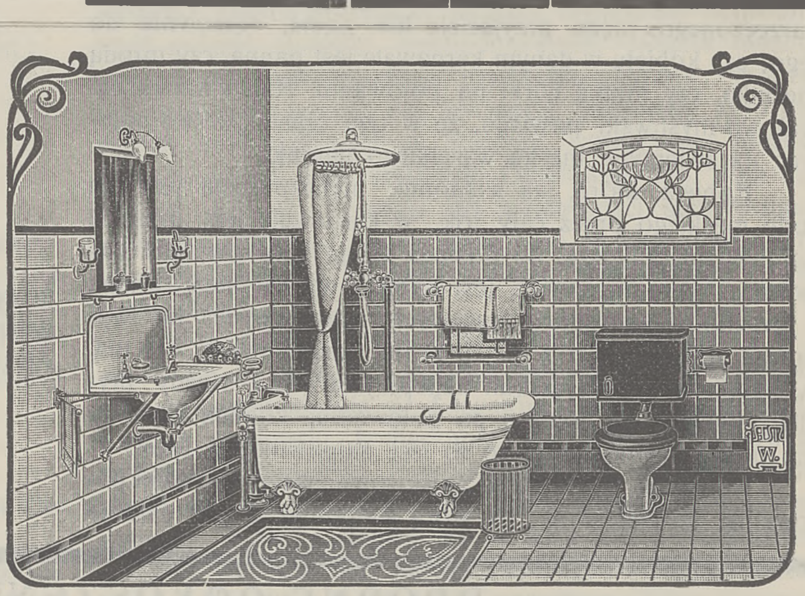
Koncesyonowany Zakład instalacyjny dla wodociągów.

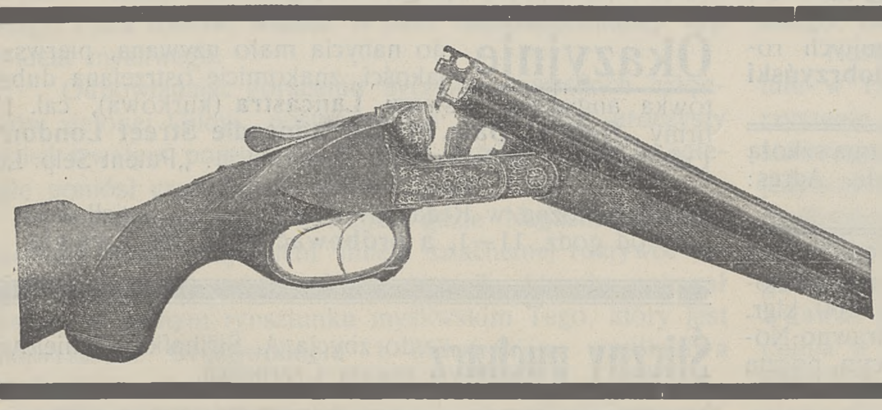
Biuro, skład i fabryka we własnej realności we Lwowie, ul. Piekarska 13. Telefon 388.

Lejarnia z metalu i cynku przedmiotów artystycznych, figur religijnych, pomników pamiątkowych, ornamentów, alegoryi do aquaryj i wodotrysków, liter, tablic i t. p.

Zakład blacharstwa, robót metalowych i t. p., łazienek, parówek, lodowni pokojowych, krzyżów, pomników, wieńców, latarń grobowych, ulicznych i klatek schodowych; zwykłych i sztukateryjnych pokryć dachów.

Z każdego działu wyrobów, na żądanie wyseła się cennik gratis.





Karol Birtus

Magazyn broni i towarów galanteryjnych

Tarnów, ul. Krakowska l. 1

poleca

Broń myśliwską najlepszej jakości, oraz wszelkie przybory dla P. T. Myśliwych.

Wyroby nożownicze oryg. angielskie w wielkim wyborze, jako to: brzytwy, scyzoryki, nożyczki, maszynki do golenia i strzyżenia włosów.

Przybory do podróży, kuferki, walizki i torebki.

Cenniki darmo i opłatnie

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**